

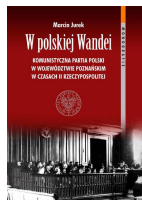
Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/nie-tylko-o-ksiazkach/154892,Komunisci-stapali-tu-po-grzaskim-gruncie.html>
2022-01-24, 08:21

Komuniści stąpali tu po grząskim gruncie

Rozmowa z dr. Marcinem Jurkiem z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu, autorem książki „W polskiej Wandei. Komunistyczna Partia Polski w województwie poznańskim w czasach II Rzeczypospolitej”

Wielkopolska była chyba raczej trudnym terenem do agitacji komunistycznej.



Nawet bardzo trudnym. Już w okresie zaborów region ten zaczął nabierać cech, które na długie lata określiły jego specyfikę. Należy przy tym zwrócić uwagę na stosunki gospodarcze. W Wielkopolsce przeważało bowiem rolnictwo oraz rzemiosło, brakowało natomiast wielkiego przemysłu. W konsekwencji mieszkało tu stosunkowo niewielu robotników, a różnice społeczne nie były zbyt drastyczne. Do tego dochodziła germanizacyjna polityka zaborcy. W rezultacie umacniał się solidaryzm narodowy wszystkich Polaków, spojonych dodatkowo katolicyzmem. Na tych filarach formował się słynny etos Wielkopolan, tak charakterystyczny dla XIX stulecia. W wymiarze politycznym skutkowało to niemal całkowitą dominacją Narodowej Demokracji. Poznań uchodził wręcz za twierdzę endecji. Nikłe wpływy notowali socjaliści, nie mówiąc o radykalnych komunistach. Jeżeli już, to poparciem miejscowych robotników cieszyła się Narodowa Partia Robotnicza.

Zatrzymajmy się chwilę przy stosunku komunistów do niepodległości Polski. Czy wśród miejscowych członków partii byli weterani powstania wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej?

Komuniści rozumowali innymi kategoriami. Kwestia niepodległości nie była dla nich istotna, ponieważ kluczową rolę przypisywali rewolucji społecznej, której wybuch zaneguje wszelkie

podziały: klasowe, narodowe itp. W ich mniemaniu Polska stanie się niepodległa dopiero po wyzwoleniu spod panowania kapitalistów czy obszarników, czyli gdy zostanie wprowadzony ustrój na wzór Związku Radzieckiego. Rzecz jest jednak o tyle ciekawa, że istotnie wśród członków KPP w Wielkopolsce odnajdziemy stosunkowo wielu byłych powstańców czy uczestników wojny z bolszewikami. Naturalnie, prowadzono obowiązkowy pobór do wojska, toteż nawet osoby sympatyzujące z komunizmem nie miały w tej kwestii wiele do powiedzenia. Inna sprawa, że większość późniejszych kapepowców dopiero z czasem zmierzała w kierunku ruchu rewolucyjnego, zachodziła w nich pewna ewolucja, następowało radykalizowanie się poglądów. Musi jednak co najmniej zastanawiać, że z tak pięknymi kartami niepodległościowymi w życiorysach ostatecznie angażowali się po stronie komunistów.

Ciekawe, jak odnosili się do postulatów partii dotyczących samostanowienia mieszkańców Śląska i Wolnego Miasta Gdańska.

Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Chodzi o ten element retoryki partyjnej, który w dwudziestoleciu międzywojennym żadną miarą nie mógł przysporzyć komunistom zwolenników w tej części Polski, a nawet po latach raczej niechętnie do niego wracano. Niespecjalnie było się czym chwalić, skoro partia w istocie postulowała oddanie terenów zachodnich Niemcom. Nie znam konkretnych relacji na ten temat, ale komuniści poznańscy, występując jako karni członkowie partii, musieli dostosowywać się do obowiązującej w danym momencie wykładni.

Czy jednak wzięwszy pod uwagę świadomość skromnych wpływów komunistów w Wielkopolsce, centrala pozwalała na - używając współczesnego języka - dostosowanie oferty programowej do specyfiki mieszkańców regionu?

Taktyka działania i retoryka zawsze zależały od bieżącej linii partii, choć w okresie dwudziestolecia międzywojennego podlegała ona wielu zmianom. Ze sprawozdań przesyłanych z Wielkopolski do centrali partyjnej dość wyraźnie wyłania się obraz specyfiki regionu, w którym było niewielu komunistów, ponadto pozbawionych szerszego poparcia. Wielokrotnie wprost mówi się o przywiązaniu miejscowych robotników do porządku, praworządności oraz ich niechęci do wszelkiej pracy podziemnej i nielegalnej. Mimo tych częstych utyskiwań nie było mowy o dostosowywaniu oferty komunistycznej do warunków lokalnych. To też wymownie świadczy o fanatyzmie rewolucyjnym i braku jakiegokolwiek elastyczności politycznej.

Czy członkowie KPP w Wielkopolsce pochodzili także ze środowisk inteligenckich?

W przeciwieństwie do Warszawy partia nie miała tu oparcia w kręgu inteligencji. Na palcach jednej ręki można wskazać profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, których można by określić najwyżej jako ideowych sympatyków, jednakże nieangażujących się w działalność KPP. Wśród członków partii chyba tylko urzędnik miejski Stanisław Rejminiak

spełniał kryteria modelowego przedstawiciela inteligencji. Do tego grona zaliczyłbym też najświetniejszego chyba komunistę poznańskiego Alfreda Bema. Studiował on prawo na UP, jednak z powodu zaangażowania komunistycznego został karnie relegowany z uczelni. Okres jego intensywnej działalności w stolicy Wielkopolski trwał zresztą jedynie do 1929 r. Bem, zagrożony wyrokiem więzienia, ostatecznie wyjechał do ZSRR. Pełnił tam wysokie funkcje w Profinternie (czyli Czerwonej Międzynarodówce Związków Zawodowych), jednakże pobyt w Kraju Rad miał dla niego tragiczne konsekwencje. Podobnie jak czołowi komuniści polscy Alfred Bem padł ofiarą czystki stalinowskiej.

Którzy działacze znani z okresu PRL byli związani przed wojną z wielkopolskimi strukturami KPP?

Trudno mówić o większych karierach działaczy lokalnych, ale już sekretarze przysyłani z centrali partyjnej, nazywani okręgowcami, po wojnie nierzadko odgrywali bardzo istotną rolę w kraju. Trzeba przywołać choćby Mariana Spychalskiego, który w latach trzydziestych pracował w Poznaniu jako architekt miejski, a równoległe, z zachowaniem najwyższej ostrożności, nadzorował też działalność komunistów poznańskich. Warto dodać, że w 1937 r. w Poznaniu policja aresztowała późniejszego I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba.

Wspomina Pan w książce o wielkopolskim Leninie i Trockim. O kogo chodzi?

Chodzi o studentów Uniwersytetu Poznańskiego Henryka Kossowskiego i Oskara Schwaba, którzy byli jednymi z pierwszych działaczy komunistycznych w mieście. W statecznie mieszczańskim Poznaniu była to jednak pewna sensacja, dlatego też gazety ochrzciły ich takim mianem. Jeśli jednak trochę na siłę szukać jakiejś analogii do przywódców radzieckich, to do roli miejscowego „Lenina” mógłby chyba aspirować Alfred Bem. Z racji zaś długiego stażu w ruchu komunistycznym może również Marcin Chwiałkowski.

Z dużymi zakładami przemysłowymi w międzywojennej Wielkopolsce kojarzą się z pewnością hale HCP. Co wiemy o agitacji komunistycznej wśród pracowników tej firmy?

Stałą bolączką partii w regionie był brak oparcia wśród elity robotniczej, czyli w gronie dobrze wykształconych pracowników dużych zakładów przemysłowych, jak właśnie poznański Ceglorz. Trudno było tam o zwolenników partii, nie mówiąc już o zatrudnianiu komunistów. Czasami udawało się jednak przeniknąć do największej fabryki poznańskiej. Przykładem może być Maksymilian Bartz, choć po zdemaskowaniu jego działalności partyjnej został on natychmiast zwolniony z HCP. W rezultacie typowym środowiskiem, w jakim obracali się miejscowi komuniści, byli różnego rodzaju sezonowi czy pracujący dorywczo robotnicy, a nade wszystko liczni bezrobotni. Nierzadko sfrustrowani i zdesperowani wykazywali stosunkową podatność na radykalne, rewolucyjne hasła.

W Wielkopolsce agitacja zapewne nie ominęła również środowiska służb mundurowych.

Naturalnie. Wzmoczoną akcją propagandową kierowano szczególnie do żołnierzy, by mówiąc kolokwialnie, rozsadzać armię od wewnątrz, a docelowo w momencie wybuchu tak wyczekiwanej rewolucji zdołać przeciągnąć wojsko na swoją stronę. Z punktu widzenia państwa polskiego takie działania były szczególnie niebezpieczne, toteż działaczy Wydziału Wojskowego KPP zwalczano wyjątkowo bezwzględnie. W Poznaniu usiłowano także zaktywizować popularną wojskówkę. Na początku lat trzydziestych podejmowano próby dotarcia z agitacją do żołnierzy skoszarowanych przy ul. Rolnej, gdzie obecnie, co ciekawe, w jednym z budynków mieści się siedziba poznańskiego oddziału IPN. Policja jednak dość szybko poskromiła te zamiary, a w słynnym procesie skazano między innymi czołową postać miejscowej wojskówki – Belę Frenkel. Co ciekawe, w późniejszych latach była ona znana jako Izabella Różańska, żona osławionego śledczego stalinowskiego.

Czy komuniści wielkopolscy często gościli na łamach „Poufnego Przeglądu Inwigilacyjnego”?

Mówimy o przeznaczonym na wewnętrzny użytek policji biuletynie, w którym odnotowywano areszty, wyroki skazujące lub wskazywano osoby poszukiwane z powodu działalności antypaństwowej. W praktyce dotyczyło to w głównej mierze działaczy komunistycznych. Kapepowcy wielkopolscy, w odpowiedniej skali do innych regionów kraju, także często gościli na jego łamach. To zresztą bardzo interesujące źródło, dostarcza bowiem podstawowych danych, w tym rysopis osoby oraz informacje o poprzednich wyrokach więzienia. Wobec zachowanej fragmentarycznie dokumentacji sądowej są to często jedyne pewne dane, jakie na temat niektórych działaczy udało się ustalić.

Czy Franciszek Danielak współpracował z Policją Państwową?

Niektórzy współtowarzysze zarzucali mu to już w latach trzydziestych i z powodu owych podejrzeń został nawet na pewien czas odsunięty od działalności partyjnej. Domniemana współpraca była też jedną z przyczyn rozpracowywania Danielaka po wojnie przez Urząd Bezpieczeństwa. Niczego jednak nie zdołano mu udowodnić i nie spotkały go poważniejsze konsekwencje. Trzeba pamiętać, że funkcjonujące w warunkach nielegalnych komórki partii komunistycznej z czasem coraz bardziej nabierały cech swego rodzaju sekty, w której szerzyła się chorobliwa wręcz wzajemna podejrzliwość o zdradę czy prowokację. Tego rodzaju oskarżenia częstokroć służyły również jako oręż w prozaicznej walce o wpływy czy przywództwo w partii. Wydaje się, że ofiarą takich trudnych dziś do precyzyjnego wyjaśnienia intryg padł właśnie Franciszek Danielak. W świetle znanych mi dokumentów oraz relacji trudno wątpić, że był on zdeklarowanym, ideowym komunistą.

Porozmawiajmy o relacjach komunistów z socjalistami.

Nie należały one do najlepszych. Obie partie rywalizowały niejako o poparcie tej samej grupy społecznej. Komuniści zresztą tradycyjnie uznawali PPS za zdrajcę sprawy robotniczej, gdyż zarzucali jej pozorną rewolucyjność, a w rzeczywistości rzekome wysługiwanie się kapitalistom i tym samym działanie na szkodę robotników. Mieliśmy więc

do czynienia, by użyć określeń Karola Sacewicza, z „antysocjalizmem komunistów” oraz „antykomunizmem socjalistów”. Podobnie kształtowało się to w Poznaniu, gdzie kapepowcy także nie szczędzili PPS najbardziej wymyślnych i obraźliwych epitetów, spośród których najsłynniejsze było chyba określenie „socjalfaszyzm”. Wprawdzie od połowy lat trzydziestych w ramach zaordynowanej odgórnie przez Komintern taktyki jednolitego frontu antyfaszystowskiego starano się budować szeroką koalicję, do której zapraszano także socjalistów, ci ostatni nie mieli złudzeń, że to jedynie zagrywka taktyczna. Przywódca socjalistów poznańskich Franciszek Kowalewski był przy tym zdecydowanym przeciwnikiem jakiegokolwiek współpracy z komunistami. Należy dodać, że po wojnie, mimo działalności w poznańskiej PPS, zapłacił za swoją postawę wysoką cenę. W 1948 r. został bowiem skazany na 8 lat więzienia.

Czy nowa PPS-Lewica miała coś wspólnego ze swoją poprzedniczką? Alfred Bem podczas procesu zaprzeczał, że była to partia kryptokomunistyczna. Jaka jest prawda?

Partia komunistyczna powstała w 1918 r. wskutek połączenia SDKPiL oraz PPS-Lewicy. Pod tą ostatnią nazwą nowe ugrupowanie wyłoniło się natomiast w wyniku rozłamu w partii socjalistycznej po zamachu majowym w 1926 r. Radykalny program spowodował szybką infiltrację przez komunistów. W wypadku Wielkopolski działacze KPP dosłownie przejęli stery miejscowej PPS-Lewicy i przez kilka lat prowadzili dwutorową działalność: w ramach legalnej partii oraz na niwie konspiracyjnej w KPP. Z powodu owego kamuflażu odnosili zresztą wymierne korzyści. Pod szyldem PPS-Lewicy organizowano dość liczne pochody pierwszomajowe, podczas których dochodziło nawet do starć z policją, a podczas wyborów parlamentarnych w 1928 r. niewiele zabrakło, by Alfred Bem kandydujący z listy tej partii został posłem na sejm. O ile jednak udawało się niekiedy zmylić w ten sposób zradykalizowane skutkami kryzysu gospodarczego masy bezrobotnych, to organa ścigania i sądy nie miały wątpliwości, kto w rzeczywistości był liderem. W 1931 r. wyczerpała się też cierpliwość władz. PPS-Lewica została decyzją administracyjną zlikwidowana, a jej lokale nakazano opieczętować. Komuniści musieli więc powrócić do działalności w nielegalnej KPP.

Wspomina Pan w książce o święcie 3L.

Oprócz 1 maja czy rocznicy wybuchu rewolucji październikowej było to jedno z najważniejszych świąt w ruchu komunistycznym, celebrowane co roku w styczniu. Miesiąc nie był przypadkowy, wiązał się bowiem z datami śmierci ikonicznych dla komunistów postaci: Róży Luksemburg, Karola Liebknechta oraz Włodzimierza Lenina. Właśnie pierwszej literze ich nazwisk święto zawdzięczało swoją nazwę. Z tej okazji komuniści malowali hasła na murach lub płotach, wywieszali transparenty okolicznościowe, przygotowywali ulotki. Na przykład 21 stycznia 1929 r. w Poznaniu na drutach telegraficznych zawieszono sztandary o treści: „Cześć pamięci Lenina, Luksemburg i Liebknechta”. W sytuacji, gdy partia pozostawała nielegalna, komuniści raczej nie mogli sobie pozwolić na więcej.

Jak komuniści z tego regionu zareagowali na wybuch konfliktu zbrojnego w 1939 r.?

Brakuje wiarygodnych świadectw na ten temat. Trzeba pamiętać, że partia w 1938 r. została rozwiązana przez Komintern, a jej czołowych działaczy przebywających w ZSRR objęły brutalne represje. U progu II wojny światowej komuniści nie mogli więc prowadzić żadnej działalności, a wielu z nich odbywało kary więzienia. Byli kapepowcy z Wielkopolski zapewne obawiali się Niemców, zarówno jako tradycyjnego przeciwnika, jak i z powodu nazistowskiej ideologii III Rzeszy, dla której bolszewizm pozostawał największym wrogiem. Chyba właśnie względy ideologiczne, definiowane jako „walka z faszyzmem”, byłyby tutaj kluczowe. Być może jednak u części działaczy w obliczu zagrożenia wojennego odzywały się uczucia narodowe. Powtórzę zatem, z powodu braku miarodajnych źródeł jesteśmy skazani raczej na domysły.

Ciekawe w takim razie, jak komuniści w Wielkopolsce zareagowali na agresję ze wschodu. Czy w okresie współpracy okupantów w latach 1939-1941 popierali politykę ZSRR?

Tu również brakuje nieco wiarygodnych przekazów. Po latach ten czas relacji ZSRR z Hitlerem raczej wypierano lub wstydliwie pomijano. Wydaje się, że w latach 1939-1941 wśród komunistów wielkopolskich dominowały zdezorientowanie i oczekiwanie na jakieś wytyczne z centrali moskiewskiej. Należy przypomnieć, że partia nie istniała, ale Komintern pozostawał najwyższym autorytetem i choćby dlatego byli kapepowcy nie mogli pozwolić sobie na jakąkolwiek krytykę kierownictwa radzieckiego. W tym sensie atak III Rzeszy na ZSRR był dla komunistów polskich wybawieniem, gdyż wykładnia ideologiczna powracała na poprzednie tory, a towarzysze polscy mogli się znowu okazać potrzebni. W czasie okupacji niemieckiej w Poznaniu doszli zresztą do głosu młodszy lub drugoplanowi działacze, ponieważ Alfred Bem padł ofiarą czystki, nestor miejscowych komunistów - Marcin Chwiałkowski - zmarł w więzieniu jeszcze w 1938 r., Maksymilian Bartz przebywał na emigracji w Belgii, a wielu, np. Franciszka Danielaka, osadzono w więzieniach i obozach. Pozostali komuniści nie zaprzestali jednak działalności. Najpierw spotykali się w swoim gronie w ramach organizacji posługującej się starym szyldem - KPP, natomiast jesienią 1942 r. powstały w Poznaniu pierwsze struktury nowego ugrupowania: Polskiej Partii Robotniczej. Prowadziła ona mocno ograniczoną działalność, ale nie uchroniło to jej członków przed represjami. Partia została rozbita, a jej działacze zostali poddani okrutnemu śledztwu. W sierpniu 1944 r. kilkunastu czołowych kapepowców rozstrzelano na terenie obozu w Żabikowie, a pozostałych osadzono w obozach koncentracyjnych. Do czasu wkroczenia Armii Czerwonej był to kres działalności komunistycznej w regionie.

Paradoksalnie później niektórym działaczom też nie było łatwo. Wspomniał Pan o inwigilacji ze strony Urzędu Bezpieczeństwa.

Był to szerszy ogólnopolski proces poszukiwania wroga wewnętrznego w łonie PZPR i tym samym oczyszczania partii z osób podejrzewanych o rzeczywiste lub wymaginowane

przewiny wobec ruchu komunistycznego. Specyficzna logika czystki sprawiała, że nawet doświadczeni działacze o długim stażu nie mogli czuć się bezpieczni. Na szczytach władzy represje dotknęły między innymi Władysława Gomułkę czy mającego przed wojną związki z Poznaniem Mariana Spychalskiego. W Wielkopolsce UB także nie próżnował. Wobec podejrzeń o współpracę z przedwojenną Policją Państwową rozpracowywani byli chociażby wspomniany Franciszek Danielak oraz Jan Brygier. Co więcej, ten ostatni podczas uwięzienia w Berezie Kartuskiej podpisał deklarację lojalności i w ten sposób wyrzekł się dalszej działalności komunistycznej. W KPP czyn taki postrzegano jako niewybaczalną zbrodnię. O ile jednak wspomnianych działaczy inwigilowano oraz przesłuchiowano, o tyle innego dawnego kapepowca Adama Suwarta poddano brutalnemu śledztwu, a następnie skazano na 4 lata więzienia. W tym wypadku również powodem było oskarżenie o współpracę z przedwojenną policją.

Czy z kolei prawnicy oskarżający lub skazujący przed wojną działaczy komunistycznych byli represjonowani w okresie Polski Ludowej?

W szerszym zakresie dotyczyło to raczej policjantów oraz urzędników odpowiedzialnych za zwalczanie ruchu komunistycznego w przedwojennym Poznaniu. Kilku z nich skazano na kary długoletniego więzienia, ale Tadeusza Malińskiego, najśłynniejszego chyba stróża prawa, szczególnie znieawidzonego przez komunistów, nie zdołano już po 1945 r. odnaleźć. Interesujący jest natomiast przypadek Tadeusza Cypriana, jednego z sędziów poznańskich, który w dwudziestolecie międzywojennym częstokroć skazywał członków KPP na kary więzienia. Po wojnie nie tylko nie poniósł żadnych konsekwencji, lecz także rozwijał błyskotliwą karierę naukową, był też cenionym artystą fotografikiem. Mimo znacznych koncesji na rzecz nowego systemu ponoć nigdy nie stał się ideowym komunistą. Pozycja Cypriana oraz fakt uhonorowania go w latach sześćdziesiątych nagrodą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu były jednak swoistą obrazą dla byłych kapepowców. Nie mógł tego zaakceptować choćby Jan Brygier, którego Tadeusz Cyprian osobiście skazał na 2 lata twierdzy.

Cóż, Jan Brygier miał nieco skomplikowaną drogę życiową.

Tak, z całą pewnością to jeden z bardziej interesujących przedstawicieli komunistów poznańskich. W młodości przyjaźnił się z późniejszym duchownym i rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu ks. Aleksym Wietrzykowskim, który pomagał mu w nauce. Brygier jednak związał się z komunistami, choć jak sam wspominał, nie przyczyniła się do tego lektura dzieł Marksa czy Lenina, lecz bieda i trudne warunki życiowe. Stał się czołowym kapepowcem poznańskim, został nawet radnym miejskim, co w mieście endeckim stanowiło nie lada ewenement. W związku z działalnością partyjną Brygier wielokrotnie odbywał karę więzienia, a w 1937 r. został osadzony w Berezie Kartuskiej, gdzie w końcu podpisał wspomnianą już deklarację lojalności. W czasie okupacji działał w poznańskiej PPR, a po aresztowaniach jej członków został osadzony w obozach niemieckich. Po wojnie zaangażował się naturalnie po stronie nowej władzy, jednakże najprawdopodobniej z powodu owej deklaracji z Berezy nie zrobił kariery na miarę swoich

ambicji oraz możliwości. Współtworzył partię i administrację na Ziemiach Odzyskanych (głównie w Krośnie Odrzańskim oraz Szczecinie), następnie pracował w zakładach HCP w Poznaniu (był nawet I sekretarzem KZ PZPR). Tylko okresowo w 1956 i 1981 r. (co swoją drogą znamienne) wchodził w skład Egzekutywy KW PZPR w Poznaniu. Brygier uchodził za ortodoksyjnego działacza, przez wiele lat czuwał nad wszelkimi obchodami i upamiętnieniami związanymi z ruchem komunistycznym w mieście. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych udzielał się w poznańskim Klubie Weteranów Lewicy, a także uczęszczał na zebrania SdRP. Zmarł w 1999 r. i wraz z żoną został pochowany na cmentarzu na Junikowie. Co ciekawe, na nagrobku wzrok przyciąga przede wszystkim spory napis: „Działacze ruchu robotniczego Brygierowie”.

Wspomniał Pan o 1956 r. Syn pewnego dawnego działacza KPP był jednym z oskarżonych uczestników poznańskiego Czerwca. Czy przedwojenna działalność ojca jakoś wpłynęła na przebieg procesu?

Tak, w paradoksalny zresztą sposób. Trzeba przypomnieć, że byłego kapepowca Adama Suwarta w 1953 r. skazano na 4 lata więzienia za rzekomą współpracę z przedwojenną policją. Z kolei jego syn, Jan Suwart, był jednym z oskarżonych w procesie dziewięciu, jaki jesienią 1956 r. wytoczono wyselekcjonowanym uczestnikom poznańskiego Czerwca. Wtedy właśnie prokurator usiłował wykorzystać przeszłość ojca na niekorzyść młodego Suwarta. Dowodzono, że udział syna „wroga ludu” w wystąpieniu zbrojnym przeciwko władzy nie jest dziełem przypadku. Jednak dzięki zręcznej kontrakcji obrony sprawa ta, zamiast pogrzyść chłopaka, nieoczekiwanie przyczyniła się do załamania linii oskarżenia. Nieuzasadnione represje wobec zasłużonego kapepowca posłużyły do tego, by w przejmujący sposób pokazać lata stalinizmu jako czas wypaczeń i niesprawiedliwości, które dotyczyły nawet starych towarzyszy. Był to czytelny argument na rzecz tezy, że to właśnie polityka terroru stalinowskiego w głównej mierze doprowadziła do czerwcowego wybuchu. Nie należy zatem obwiniać zdesperowanych trudnymi warunkami żywymi robotników. Tak też się stało i Jan Suwart został uniewinniony. Również jego ojca zrehabilitowano na gruncie prawnym oraz partyjnym. Co ciekawe, Jan Suwart nie powielał rodzinnej tradycji. Był nie tylko uczestnikiem poznańskiego Czerwca, lecz także prężnym działaczem Solidarności. Zmarł w listopadzie 1989 r.

Miło się rozmawia, ale nie chciałbym, żebyśmy zdradzili zbyt wielu szczegółów Pana książki. Czas więc na ostatnie pytanie. Jak w wypadku wspomnień z czasów PRL odróżnić prawdę od propagandy na temat KPP?

Niełatwo w kilku zdaniach odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony napotykamy typowe trudności, związane z każdą spisywaną po latach relacją, jak zacieranie się wydarzeń z przeszłości i ulotność ludzkiej pamięci, przez co wiele wspomnień ma dość schematyczny i ogólnikowy charakter. Z drugiej strony natomiast trzeba brać pod uwagę fakt, że mówimy o ludziach ukształtowanych przez specyficzną „kapepowską mentalność”, silnie zideologizowanych, osobach, dla których komunizm był niejednokrotnie treścią życia. Im nie potrzeba było cenzury czy instrukcji partyjnych, by gloryfikować KPP i pisać o niej

wyłącznie pozytywnie. O sprawach wstydlwych czy wręcz kompromitujących raczej nie wspomniano po wielu latach. Jednak i w tym wypadku można pokazać intrygujące detale. Niejako dla przeciwwagi warto wskazać zapiski Tadeusza Beceli, a zwłaszcza te autorstwa Jana Brygiera pt. Tak było w moim życiu (1988). To bardzo ciekawa lektura. Autor zresztą bezsprzecznie posiłkował się prasą z epoki oraz materiałami archiwalnymi. Najczęściej jednak tego typu wspomnienia stanowią po prostu odzwierciedlenie mentalności ich autorów, co też jest już samo w sobie interesujące dla historyka. W pracy wielokrotnie posiłkowałem się wspomnieniami działaczy komunistycznych. Prezentowałem punkt widzenia bezpośrednich uczestników wydarzeń i starałem się konfrontować go z zebrany materiał źródłowy. Mam nadzieję, że wyszedłem z tej próby obronną ręką i nie uległem pokusie nadmiernego zawierzenia nierzadko bałamutnej treści wspomnień.

Niech to ocenią czytelnicy. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks